Nr. 30. Olsztyn, 13 kwietnia 1892. Rok VII.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.
Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Kto jeszcze teraz

„Gazetę Olsztyńską“ zapisze, otrzyma wszystkie numera od początku tego kwartału.

„Gazetę Olsztyńską“ zapisywać można w drukarni, na pocztach i u każdego listowego na wsi.

„Gazeta Olsztyńska“ kosztuje na wszystkich pocztach 75 fen. kwartalnie, z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę.

Prosimy o liczne zapisywanie „Gazety Olsztyńskiéj.“

Co słychać w świecie?

O napadzie na ks. proboszcza Ponińskiego w Kościelcu rozpisują się teraz wszystkie gazety. Że owi zbrodniarze po polsku między sobą mówili, więc niektóre gazety niemieckie, któreby to Polaków w łyżce wody utopić chciały, wytykają teraz palcem, że to Polacy do księdza strzelali. Jużci wstyd, że między polskim ludem takich czterech wyrodków się znalazło, ale czyż winni temu wszyscy Polacy? Toć Nobiling był Niemcem, a do własnego cesarza strzelał. Polacy teraz nie mogą brać odpowiedzialności za to, co przyszłe pokolenie dokazywać będzie, bo Polacy własnych szkół nie mają, a w szkołach monarchii pruskiéj dzieci polskie muszą się uczyć religii po niemiecku. Kto w Boga wierzy, ten socyalistą ani anarchistą nie będzie. Ale ta wiara św. musi już od dziecięcych lat być zaszczepiona gruntownie, głęboko, a to się da zrobić tylko za pomocą języka ojczystego, za pomocą tego języka, jakim rodzice w domu mówią. Uczeni Niemcy sami przyznają, że to prawda — ale rząd pruski jakoś się nie spieszy, żeby nam polską naukę religii św. przywrócił.

Dopóki to nie nastąpi, niechże rodzice polscy w domu przynajmniéj zaszczepiają w dzieci swe religijność, niech przypilnują, aby dzieci do Sakramentów św. przygotowane były w języku ojczystym, a wtenczas spokojniejsi być mogą, że ich dzieci tak łatwo podszeptom ludzi przewrotnych uwieść się nie dadzą.

Niemcy. Prawo uchwalone przez parlament, wedle którego rodziny tych, którzy na ćwiczenia wojskowe zaciągnieni zostaną, wsparcie pobierać mają, zostało przez radę cesarstwa przyjęte. Minister Bötticher wątpił w parlamencie, czy rząd to prawo przyjmie. Dobrze, że przyjął. Jeszcze tedy tylko potrzeba podpisu cesarza, a prawo stanie się prawem. Niech rodziny korzystają z niego.

— Posłowie sejmu pruskiego zjadą na 26 kwietnia znowu do Berlina, bo jeszcze jest wiele spraw do załatwienia.

Rosya. W Petersburgu nastąpił we wtorek zeszłego tygodnia w fabryce prochu straszny wybuch, czyli tak zwana eksplozya. Aż 9 robotników znalazło śmierć, ciała ich na drobne kawałki poszarpane zostały. Oprócz tego 5 osób ciężko, a 22 lżéj zostało ranionych. Część gmachu fabrycznego zupełnie zniszczoną została.

We Francyi wchodzi teraz w modę, że kaznodziejom w kościele podczas kazania przeszkadzają. Zdarzyło się to już w Paryżu, teraz zaś w innem mieście francuzkiem Nancy. Tam, gdy sam biskup miał kazanie, zgraja próżniaków i niedowiarków gwiżdżąc i wrzeszcząc przeszkadzała mu. W końcu przyszło do bójki między wiernymi a tą grzeszną zgrają, a policya udawała, że nic o wszystkiem nie wie. Nikogo nawet nie aresztowała. Nie dziwić się potém, że niedowiarkowie dużo sobie pozwalają; wiedzą, że żadna kara ich za to nie spotka. Z innych miast prowincyonalnych téż słychać o podobném przeszkadzaniu księżom w kazaniach.

Amerykanie zabronili Chińczykom wstępu do swego kraju. W Chinach jest ludności przeszło 400 milionów, więc nie znajduje dostatecznego zarobku i mnóstwo Chińczyków szuka go gdzieindziéj. — W Nowym Orleanie zniszczył pożar wielką fabrykę bawełny, przyczém spaliło się 80 tysięcy pak téjże, co czyni przeszło 2 i pół miliona straty. — Jeden dolar znaczy więcéj niż 4 marki, więc na niemieckie pieniądze uczyniłoby to przeszło 10 milionów marek straty.

Jeszcze o napadzie na ks. Ponińskiego.

Owych czterech opryszków, którzy napadli czcigodnego ks. prałata Ponińskiego w Kościelcu, poznali dwaj tajni policyanci przysłani z Berlina. Jednego z zabitych, niejakiegoś Piotrowskiego, znali ci policyanci tak dobrze i tak bardzo go zawsze na oku mieli, że wiedzieli nawet jaki miał numer u kapelusza i ile guzików u kamaszy. Trzej inni zbóje zwią się Pilachowski (herszt; miał on dwie czerwone kokardy), Grześkiewicz i von (!) Zachowski. Znani oni byli policyi berlińskiéj jako zwolennicy socyalizmu i anarchii.

Pielachowski i Grześkiewicz są z zawodu garncarzami, Pielachowski ma pod Inowrocławiem trzech braci, bardzo porządnych gospodarzy, oraz siostrę, właścicielkę karczmy, w któréj opryszkowie nocowali. Jeden z braci Pielachowskiego zeznał przed sędzią śledczym, że brat jego od sześciu lat pracował w Berlinie. Dawniéj był to pracowity i moralnie prowadzący się człowiek; dopiero w Berlinie tak się popsuł i przestał w Boga wierzyć. Widzimy więc z tego, że wielkie miasta są szkołą niedowiarstwa i zbrodni. Trupy zabitych zbrodniarzy fotografowano. Na fotografii znać dobrze rany od kul na głowie i na twarzy; dowódzca bandy ma znak od kuli pod lewem okiem. Znaleziono przy każdym po dwa rewolwery i około 200 kul. Ponieważ dostrzeżono, że zebrani pod figurą łotry coś w órnem polu pod kupki mierzwy ukrywali, szukano więc i znaleziono 40 książeczek czy kwitów czerwonych z trupią główką po 10 sznurkiem związanych i papiery.

Teraz dopiero dowiedziano się, że

zbóje ci byli dzień przedtém, to jest w środę na probostwie w sąsiedniéj parafii Łubowie. W dniu tym bowiem przyszło na probostwo do Łubowa czterech mężczyzn i chcieli widzieć się z proboszczem, a było to w czasie przedpołudniowym. Mówili po polsku i oświadczyli, że mają interes familijny. Nie zastawszy proboszcza w domu, gdyż słuchał właśnie wtedy spowiedzi w kościele, poszli ci zacni goście do miejscowéj oberży, gdzie dobrze jedli i pili, spoglądając od czasu do czasu z okien przez szkła na położenie kościoła i probostwa. Około godz. 2-giéj po południu przyszli powtórnie na plebanią, lecz proboszcz mając złowrogie przeczucie, przyjął ich z ostrożności na dworze. Jeden z nich, zapewne herszt téj bandy, przemówił do proboszcza po niemiecku: „czy tu pastor mieszka?“ Odebrawszy odpowiedź, iż tu nie pastor, ale ksiądz katolicki mieszka, opryszek ów powiada niby w sekrecie, iż właśnie do proboszcza ma też ważny interes, ale tylko w pokoju może go oznajmić. Proboszcz na taką zdradziecką propozycyą nie przystał, oświadczając, iż nie jest ciekawy dowiedzenia się ich ważnego interesu, poczém zbóje patrząc znacząco po sobie, z wolna wynieśli się z przed plebanii i podążyli w drogę do dworca kolejowego w Chwałkowie.

Jaki to był ten ważny interes, który proboszczowi w Łubowie oznajmić chciano, to pokazał dzień następny w Kościelcu. Śmiało powiedzieć można, że Opatrzność Boża cudem proboszcza w Łubowie z rąk opryszków wyrwała.

Wielki piątek.

Dzień wielko-piątkowy obchodzeniem jest pamiątki męki i śmierci Zbawiciela. Z powodu tak wielkiej tajemnicy, dzień ten od początku Kościoła między najświętsze liczono. Msza św. nie odprawia się, jako w dzień żywej pamiątki ofiary krzyżowej; miejsce jej zastępują modły i komunia kapłana, Missa Praesanctificatorum zwane. Zaczyna się to nabożeństwo od czytania i śpiewania męki Chrystusa z Ewangelii św. Jana. Ornat, stuła i zasłona na krzyżu, czarnego są koloru, dla wyrażenia głębokiego smutku. Po skończonej pasyi modli się kapłan za cały Kościół w powszechności, a potem osobno 1. za Papieża, 2. za biskupów, kapłanów i całe duchowieństwo, 3. za cesarza, 4. za katechumenów, 5. o wykorzenie błędów i różne potrzeby, 6. o nawrócenie heretyków i schizmatyków, 7. o nawrócenie niewiernych żydów, 8. o nawrócenie pogan. Przed każdą z tych modlitw kapłan przestrzega, za kogo modlitwa czynić się ma, i wzywa lud do wspólnego modlenia się, mówiąc w tonie prefacyi: Oremus dilectissimi i t. d. to jest: Módlmy się najmilsi za św. Kościół Boży i t. d. poczem raz jeszcze przed samą modlitwą, w tonie odmiennym i żałosnym, powtarza to słowo Oremus, módlmy się, dyakon zaraz dodaje Flectamus genua, upadnijmy na kolana, a na te słowa duchowieństwo przytomne na kolana upada; gdy zaś subdyakon powie levate, wstańcie, duchowieństwo wstaje, co i wierni czynićby powinni. Następuje obnażenie krzyża.

Krzyż aż dotąd był czarną krepą pokryty. Wziąwszy go kapłan i do ludu obróciwszy się w miejscu epistoły, odkrywa jego głowę; nieco postąpiwszy na róg stopni, wyżej krzyż podnosi i odkrywa prawą ręką; nareście na środku ołtarza cały obnaża krucyfix, wyżej jeszcze podniesiony. Przy każdem zaś odkryciu śpiewa te słowa po łacinie: Oto drzewo krzyża, na którem Zbawiciel świata był zawieszony; a chór odpowiada: Pójdźcie, pokłońmy się (Venite adoremus), na te słowa duchowieństwo upada na kolana.

Obnażenie to krucyfixa, przypomina Chrystusa obnażonego ukrzyżowanie, pobudza wiernych do głębokiego żalu za grzechy i do oddania czci należytej Zbawicielowi, w tak czułej reprezentowanemu postaci. Po obnażeniu w ten sposób odprawionem, niesie kapłan krucyfix i kładzie na środku chóru, na pawimencie. W tym czasie padają wszyscy na kolana i rozpoczyna się adoracya. Zaczyna ją kapłan celebrujący, a po nim idzie dyakon z subdyakonem i wszystko duchowieństwo. Lud to samo czyni w kościele. Przystępując do pocałowania krzyża, trzykroć upada się na kolana. W czasie zaś tego obrzędu chór śpiewa tkliwe pienie: „Popule meus“, „Ludu mój! cóżem ci uczynił, albo w czem zasmuciłem się . . . powiedz mi, wyprowadziłem się z niewoli . . . Ty krzyż zgotowałeś Zbawicielowi twemu itd.

Po skończonej adoracyi odnosi się

ŻELAZNE WIĘZIENIE.

(Prawdziwa historya).

Było to w połowie 13-go wieku, gdy stosunki we Włoszech smutny przedstawiały obraz: w całym kraju srożyła się wojna domowa, miasta walczyły przeciw sobie a nawet pojedyńcze rodziny śmiertelne z sobą wiodły walki, chcąc się wzajemnie zniszczyć i wytępić; zarozumiałość, nienawiść i rządza panowania były powodem rozlewu krwi i największych okropności, a piękny kraj pustoszał i ubożał. Wtenczas to żył w Neapelu młody patrycyusz, imieniem Vincenzio, chluba miasta rodzinnego, młodzieniec szlachetny i wspaniałomyślny, mężny i śmiały, ale w walce przeciwko najzaciętszemu nieprzyjacielowi swéj rodziny, potężnemu księciu Tolfii, wpadł w ręce śmiertelnego swego wroga.

Książę Tolfii był to człowiek mściwy i okrutnik, jakiego może nie było drugiego w owych czasach. Ten postanowił dogodzić swéj zemście w sposób tak nieludzki i barbarzyński, że niepodobna pojąć, jak mógł człowiek, na obraz Boży stworzony, na taki szatański wpaść pomysł.

Na zamku jego, położonym na brzegu Sycylii na wysokiéj skale, było w warownéj wieży okropne więzienie, którego pomysł piekielny z wyrafinowaną złością, obliczony był na zadawanie nieszczęśliwym więźniom najokrutniejszych mąk duszy i ciała. Więzienie to głęboko w skale wykute, sufit, posadzka i ściany składały się z płyt żelaznych, u góry przy suficie umieszczone było w rzędzie siedem zakratowanych okienek, przez które słabe tylko przeciskało się światło i powietrze; mocne, żelazne podwoje w jednéj ze ścian umieszczone, stanowiły wnijście; oprócz tych drzwi ściany były gładkie bez najmniejszéj nawet szpary. Nędzny siennik w kącie stanowił posłanie więźnia; dzbanek z wodą i miska z podłą strawą stały przy drzwiach na płycie żelaznéj. Całe więzienie podobne było do żelaznéj klatki.

Do tego więzienia, którego drzwi dla żadnego więźnia dwa razy się nie otwierały, zaprowadzono též nieszczęśliwego Wincentego. Nawet jego nieustraszone serce zadrżało, gdy wszedł do téj klatki, a słudzy, którzy go wprowadzili, niemymi byli na pytania jego, groźby i prośby; gdy potém drzwi za nim się zamknęły, nastało głuche milczenie, okropniejsze od spokoju w pustyni, od ciszy grobowéj. Przeczuwał on, że okropne to więzienie będzie jego grobem, że na wieki pożegnał ten świat, że nigdy nie ujrzy już pięknego nieba i ziemi w wiosennym uroku, że ani nie ujrzy oblicza człowieka, ani usłyszy głosu ludzkiego. Że go na śmierć głodową nie skazano, tego dowodził dzbanek z wodą i miska ze strawą, ale do tego coraz więcéj przychodził przekonania, że go tu czekają szatańskie męczarnie ciała i duszy.

Od czasu do czasu zabłysnął mu mały promyczek nadziei, nabierał nieco odwagi, ale coraz wyraźniéj czuł, że się tylko łudzi. Gniew i rozpacz miotały jego duszą, aż wreszcie w niemej rezygnacyi rzucił się na swe nędzne posłanie, gdzie go sen ogarnął dobroczynny i wesołemi marzeniami przez krótki czas kołysał nieszczęśliwego skazańca.

Gdy się obudził, był już biały dzień. Przeświadczenie o okropności

krzyż na ołtarz, gdzie się przynosi z procesyą najśw. Sakrament z wczorajszej konsekracyi. Kapłan przed komunią czyni krótkie modły i hostyą podnosi ku adoracyi. Po komunii kładzie drugą hostyą do monstracyi. Odmawiają się nieszpory klęcząc, po których z procesyą odnosi się najśw. Sakrament do grobu. W czasie tej procesyi, śpiewane jest responsorium: „Recessit Pastor“, to jest, odszedł pasterz nasz źródło żywej wody, a gdy odchodził słońce zaćmiło się“ itd.

Wiadomości kościelne.

Warmińska dyecezya. Ks. proboszcz Lämmer w Pasymie mianowany został dziekanem dekanatu mazurskiego. — W niedzielę udzielił najprzew. ks. Biskup warmiński dyakonowi Wobbe święceń kapłańskich. — Ks. prob. Zagermann w Elblągu mianowany został dziekanem tamtejszego dekanatu.

Rzym. Księdza pralata Dr. Meszczyńskiego, kapelana i wiernego towarzysza ks. Kardynała hr. Ledóchowskiego, zamianował Ojciec św. sekretarzem kongregacyi „de propaganda fide“.

— Ojciec św. Leon XIII sam przyjął protektorat nad zakonem franciszkańskim, co dla tego zakonu jest wielkim zaszczytem. Dotąd był protektorem zmarły niedawno Kardynał Simeoni. — Ojciec św. zawezwał świętą Kongregacyą Obrządków do przeprowadzenia reformy muzyki i śpiewu kościelnego. W skutek tego wezwała Kongregacya znakomitych muzyków, kompozytorów i rzeczoznawców do wypowiedzenia zdania swego w tej sprawie.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Pewien podróżny, jadący z Wartemborka do Olsztyna, usnął w drodze i nie słyszał wołania szafnera, aż dojechał do Hermsdorfu. Uskarżył on się na urzędzie kolejowym, że go szafner nie obudził i nie kazał mu wysiąść w Olsztynie i żądał wynagrodzenia szkody, jaką przez to poniósł. Urząd kolejowy odpowiedział na to owemu podróżnemu, że szafner nie jest zobowiązany budzić jadących koleją, ale każdy ma sam uważać, żeby na wołanie szafnera wyjść z woza. Nadto nałożył urząd kolejowy na owego śpiocha 6 marek kary za to, że bez biletu od Olsztyna do Hermsdorfu jechał.

— Tak zwany „Kurhaus“, własność pana Markmanna przy lesie pod Dywity położona, sprzedaną została sądowo za 60 tysięcy marek. Prowincya kupiła ten dom, gdyż tyle miała na nim pieniędzy wypożyczonych.

— Z sądu przysięgłych. Dnia 8 b. m. skazani zostali wyrobnik Fryderyk Paul z Krumfusa za rozmyślne krzywoprzysięstwo na półtora roku, a grózek Cibora także ztamtąd za namowę do tegoż na 3 lata cuchthauzu. Obom odebrano też prawa honorowe na 3 lata. — Dnia 9 b. m. skazaną została żona wyrobnika Dorin z Sendrowa za krzywoprzysięstwo z niedbałości popełnione na 6 miesięcy więzienia. Tegoż dnia skazany został czeladnik mularski Fryderyk Schwan za przestępstwo przeciw moralności na 1 rok cuchthauzu i utratę praw honorowych przez 2 lata. — Dnia 11 b. m. skazany został dawniejszy posiedziciel młyna Karól Edward Freytag z Giedajt za krzywoprzysięstwo z opieszałości popełnione na 1 rok więzienia.

— Z powiatu. Posiedziciel Franciszek Freund został ponownie wybrany i potwierdzony jako sołtys w Jonkowie. — Posiedziciel gruntu Piotr Schwenzfeier wybrany i potwierdzony został jako sołtys w nowéj Kaletce.

* **W Ełku** ściął w sobotę kat Reindl z Magdeburga robotnika Gotliba Wiśniewskiego z Olszowéj, który zamordował swą żonę.

* **W Tczewie** zbankrutowała spółka pożyczkowa. Braknie 200 tysięcy marek. W kasie znaleziono 1 fenyg. Rzetelny kasyer, bo przynajmniéj coś zostawił.

* **Warszawa.** W tych dniach do zakładu leczniczego dra Bujwida, przywieziono z Orszy (gub. mohylewska), dziesięciu ludzi pokąsanych przez wściekłego wilka. Między pokąsanymi jest pięcioro dzieci, które wracając ze szkoły gromadką, napadnięte zostały przez wilka wściekłego, który wpadł do jednéj z zagród włościańskich, gdzie z trudnością go zabito. Wszyscy pokąsani i zagrożeni okropną chorobą wścieklizny przywiezieni zostali na kuracyą staraniem i kosztem ks. Lubomirskiego, właściciela sąsiedniego majątku.

* **Berlin.** Nazwożono tu dotąd tyle owsa, że prawie wszystkie magazyny są nim zapełnione, więc się nie można spodziewać, żeby ceny owsa szły w górę. — Co się tyczy dziewczyn, przybywających na służbę do Berlina, to takowe najlepiej uczynią, gdy najprzód wystósują zapytanie przez pismo do Matki Przełożonej w Marienstift przy Melchiorstrasse 31 Berlin S. O., niedaleko kościoła świętego Michała. Z tego zakładu umieszcza się dziewczyny tylko w katolickich domach (u państwa). Najlepszą doradą jest: Nie dać się berlińskim agentom uwodzić!

* **Wrocław.** Krwawe zajście miało niedawno miejsce w lokalnościach redakcyi tutejszego pisma „Breslauer Morgenzeitung“. Do wydawcy tej gazety, właściciela drukarni Leopolda Freunda, przyszedł z wieczora trzydziestokilkoletni mężczyzna, przedstawił się jako Karol Schottke, zecer drukarni, i zamknął z wewnątrz na zasuwkę drzwi. Potem wyjął z kieszeni rewolwer i zagroził p. Freundowi, iż go na miejscu zastrzeli, jeżeli nie otrzyma zajęcia w jego drukarni, gdzie dawniej już pracował, również zaliczki 300 m. P. Freund napisał polecenie do kasy na 300 m. i napastnik wyszedł. Gdy

---

swego położenia podwójnym ciężarem padło na jego duszę. Ale w modlitwie szukał teraz pociechy i pokrzepienia. Gdy po ukończeniu modlitwy patrzał jeszcze przez chwilę w górę, zauważył, że jedno z zakratowanych okien, które w nieregularnych odstępach obok siebie były umieszczone, w nocy znikło. Czyby się omylił? Nie, to nie była omyłka; wiedział on na pewno, że wczoraj kilkakrotnie siedm liczył okien, których liczba złą mu się wydawała przepowiednią. Zdziwiony i zaciekawiony zerwał się na nogi, aby się przekonać, jakie jeszcze inne zmiany zaszły w jego więzieniu. I oto — dzbanek i miska były na nowo napełnione! A więc był ktoś w nocy we więzieniu, a mocny sen, w którym Wincenty był pogrążony, sprawił, że nie słyszał, ani jak otwierano, ani jak zamykano ciężkie drzwi więzienia. Myśl, że żyjąca istota niezadługo znowu do jego więzienia zawita i że będzie miał sposobność dowiedzieć się, jaki go los czeka, dodała mu nieco otuchy. Aby mieć pewność, czy ktoś istotnie wchodzi do niego, oparł słomkę o drzwi, tak, że przy najmniejszym drzwi poruszeniu słomka wywrócić by się musiała. A gdy noc nadeszła, postanowił czuwać i nie dać się opanować senności.

Ale daremne były wysilenia; znużony na ciele i duszy, mimowolnie zamknął powieki, a gdy z febrycznego snu się przebudził, był znowu dzień jasny. Niezadowolony obejrzał się Wincenty wkoło i spostrzegł, że dzbanek znowu był napełniony wodą, a miska zwykłą strawą. Tak samo znikło znowu jedno z okien w ścianie; było tylko jeszcze pięć okien. a więc nie omylił się dnia wczorajszego. Zaczął zatém nasamprzód przyglądać się drzwiom; ale tych w nocy z pewnością nikt nie otwierał, bo słomka, która o drzwi była oparta, w tém samém, co wczoraj, pozostawała położeniu. Do jakiegoż to tajemniczego i dziwnego zamknięto go więzienia! Czyż wszystkie te zmiany dokonane były za pomocą jakiéj sztucznej maszyneryi, ukrytéj w murach? Oglądał jak najdokładniéj ściany więzienia, ale zdawało się, że wszystko jest mocną, zbitą masą żelazną.

(Dalszy ciąg nastąpi).

jednakże zgłosił się do kasy, urzędnicy uwiadomieni już telefonem przez p. Freunda o tem, co zaszło, chcieli go aresztować. — Schottke wyjął z kieszeni rewolwer i począł strzelać. Kierownika drukarni Mazura zranił w kolano, buchhaltera Mayera w rękę, poczem przyłożył rewolwer do własnej skroni, wystrzelił i padł trupem. Schottke miał lat 37 i pozostawił wdowę i dzieci. Miał on dawniej bardzo dobre miejsce w drukarni Freunda, utracił je wszakże za udział w agitacyi socyalistycznej. Odtąd nie mógł znaleźć nigdzie dobrego miejsca i musiał w jednej z małych drukarni pracować za 15 m. tygodniowo.

Związek samobójców odkryty został przed kilku dniami w rumuńskiej szkole wojskowej w Krajowej, gdzie w przeciągu miesiąca pięciu uczniów odebrało sobie życie. Znaleziono dokument, w którym dziewiętnastu wychowańców szkoły zobowiązało się róznemi przysięgmi pozbawić się życia. Przedsięwzięto niezwłocznie odpowiednie środki, aby zapobiédz spełnieniu zobowiązania przez czternastu młodzieńców, którzy jeszcze żyją. Powodów rozpaczliwego postanowienia uczniowie w dokumencie nie wyjaśnili; utrzymują wszakże powszechnie, iż nakłoniło ich do tego obchodzenie się władz szkólnych. Minister wojny wydał rozkaz przeprowadzenia surowego śledztwa.

Pojedynek wężów. W słynnym zwierzyńcu Hagenbeck'a w Hamburgu przed kilku dniami rozegrał się zajmujący pojedynek, który stoczyły z sobą cztery węże, zamknięte w jednej klatce. Ranną porą dozórca rzucił tam nieżywego królika, który tej czwórce gadów dużych rozmiarów służy za codzienny pokarm. Przypadek zdarzył, że równocześnie chwyciły za mięso dwa węże: jeden bardzo duży, drugi niece mniejszy. Rozpoczęła się walka nader zacięta; duży wąż owinął ogon naokoło szyi mniejszego i szybko zmusił go do puszczenia zdobyczy. W tej zaś chwili zbliżyły się do królika dwa inne węże, z któremi ów wielki podjął walkę na nowo. Daremnie dozórcy chcieli je rozdzielić, ile razy zbliżyli się z drągami, węże rozłączały się po to tylko, by rzucić się na ludzi z rozwartemi paszczami. Wreszcie po trzech godzinach takich zapasów węże pozornie opadły z sił i zaprzestały walki. Przez ten czas ów wąż najmniejszy spokojnie zjadł pół królika i zabierał się do zjedzenia drugiej połowy, gdy znowu rzucił się na niego wąż największy, przydusił go, zmusił do puszczenia reszty królika i zjadł sam. Ale zaledwie uwolnił przeciwnika, gdy ten, z niesłychaną szybkością sam go zaczepił, obwinął się w koło niego cały i tak go wziął w obroty, iż wielki wąż formalnie jęczał. Za jego przykładem poszły i dwa inne węże. Walka, która zaczęła się o godzinie 11 z rana, skończyła się po północy. Pozornie żaden z przeciwników nie poniósł szwanku, jednakże węże są znacznie osłabione i nie tak ruchliwe jak przedtem.

Ogłoszenia.

Redaktor odpowiedzialny i nakładca Seweryn Pieniężny w Olsztynie (Allenstein O. Pr.) -- Drukiem J. Liszewskiego w Olsztynie.